

## Bartłomiej Kozłowski

### **Propagowanie faszystowskiego, wielkie, lecz odległe i mało prawdopodobne zagrożenie oraz problem paragrafu na Hitlera**

Tekst opublikowany pierwotnie (pod innym tytułem) w ramach działu [Kartka z kalendarza](#) na portalu [Polska.pl](#).

Artykuł 256 [kodeksu karnego](#), przewidujący karę do dwóch lat więzienia (alternatywnie z ograniczeniem wolności lub grzywną) za „*publiczne propagowanie faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa*” oraz za także „*nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość*” jest jednym z tych przepisów prawnych, które są rzadko stosowane w praktyce, lecz mimo to wywołują spore emocje.

Większość z nas wyczuwa zapewne, że zakazane przez ten przepis wypowiedzi są czymś nie tylko niemoralnym – ale wręcz niebezpiecznym - z drugiej jednak strony nie ma też wątpliwości, że przepis ten narusza jedno z najbardziej podstawowych ludzkich praw, jakim jest prawo do wolności słowa, którego istotą - jak stwierdził [Europejski Trybunał Praw Człowieka](#) – jest możliwość swobodnego głoszenia poglądów, które „*obrażają, oburzają i wywołują niepokój*”. Jaki w ogóle byłby sens mówienia o wolności słowa, gdyby ta miała obejmować tylko takie wypowiedzi, które nikogo nie drażnią i których nikt w związku z tym nie chciałby zakazać?

Opinie na temat zasadności istnienia w prawie karnym przepisów typu art. 256 naszego k.k. są zróżnicowane. Niektórzy, jak autor tego tekstu, są - bynajmniej nie z powodu miłości do totalitaryzmu bądź nienawiści do kogokolwiek – zdania, że przepisy takie nie powinny istnieć. Inni – i tych jest pewnie więcej – uważają, że przepisy takie nie tylko powinny zostać utrzymane, ale że organa wymiaru sprawiedliwości powinny sięgać po nie częściej, niż czynią to w praktyce.

#### **Najwięcej wyroków w roku 2001**

Według danych, które opublikowane zostały na stronie internetowej [Komendy Głównej Policji](#), w latach 2000 – 2006 stwierdzano od 8 (w roku 2002) do 47 (w 2006) przestępstw z art. 256 k.k. Liczby wyroków wydawanych na podstawie tego przepisu były zdecydowanie niższe – najwięcej, jak dotąd, zapadło ich w roku 2001, kiedy to sądy w oparciu o art. 256 osądziły 16 osób, z których wszystkie zostały skazane, w tym 1 na karę grzywny samoistnej, 5 na karę ograniczenia wolności i 10 na karę pozbawienia wolności (najczęściej z warunkowym zawieszeniem).

#### **W 108 rocznicę urodzin Führera**

Jednym z bardziej swego czasu znanych incydentów, które skończyły się wyrokami skazującymi na podstawie art. 256 k.k. była „defilada” neonazistów 20 kwietnia 1997 r. w Szczecinie. Tego dnia – w 108 rocznicę urodzin Adolfa Hitlera - około 20-30 młodych, ogolonych na łysy ludzi przemaszerowało przez centrum tego miasta, wznosząc przy tym okrzyki „Sieg heil”, „Żydzi do gazu”, „SS Rudolf Hess” i unosząc ręce w gestach

faszystowskich. Pięciu uczestników tego marszu zostało oskarżonych i postawionych przed sądem. Organizator parady Arkadiusz S. został skazany na 2 lata bezwzględnego więzienia – co jest najwyższym wyrokiem, jaki można wymierzyć na podstawie art. 256 k.k., pozostali czterej otrzymali wyroki po roku pobawienia wolności z warunkowym zawieszeniem wykonania kary na 5 lat.

### **Już o tym pisałem**

O wyroku tym – jak niektórzy czytelnicy może się orientują – wspomniałem w jednym z artykułów, jakie umieściłem na [swojej stronie internetowej \(1\)](#). Nie krytykowałem go w nim jakoś szczególnie – przyjmując, że z punktu widzenia obowiązującego w Polsce prawa był on prawidłowy (w każdym razie jeśli chodzi o prawną kwalifikację czynów, które prokuratura zarzuciła oskarżonym). Oczywiście – czy prawo to jest dobre, to już zupełnie inna kwestia – cały tekst, w którym pojawiła się wzmianka o tym m.in. wyroku jest ostrą krytyką praw przewidujących kary za „*propagowanie faszyzmu*” i innych ustrojów totalitarnych – i zwłaszcza za tzw. „*hate speech*” – czyli wypowiedzi atakujące i znieważające takie czy inne grupy narodowe, rasowe, religijne itp.

### **Uzasadnienie wyroku**

Nie wnikając jednak w to, czy okrzyki „Sieg Hail” „Żydzi do gazu” „SS Rudolf Hess” i gesty wznoszone przez uczestników neonazistowskiej demonstracji w Szczecinie były – czy też nie były – przestępstwem (przypomnę, że Sąd Najwyższy uznał, że przestępstwem z art. 256 może być samo już prezentowanie symbolu swastyki lub wykonanie nazistowskiego pozdrowienia - o ile tylko zachowania takie mają na celu propagowanie faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa (2), chciałbym zwrócić uwagę uzasadnienia wyroku, jaki w sprawie uczestników wspomnianej „parady” wydał Sąd Rejonowy w Szczecinie.

Uzasadniając skazanie Arkadiusza S. i czterech jego kumpli za „propagowanie faszyzmu” sędzia tego sądu Paweł Marycz stwierdził: „*na szczęście w naszym kraju nie trzeba przypominać, czym jest faszyzm, wciąż jeszcze stoi obóz Auschwitz. To, co może się odrodzić, jest straszne. Dlatego szkodliwość społeczna tych czynów jest bardzo wysoka*”.

### **Dobry argument?**

Jak podoba się Państwu takie uzasadnienie wyroku skazującego ludzi na kary więzienia wyłącznie za wypowiedzi (zgodzimy się chyba, że gesty – również takie, jak gest faszystowskiego pozdrowienia – są wypowiedziami)? Na pierwszy rzut oka – brzmi ono faktycznie mocno. Faszyzm bez wątpienia był rzeczą straszną – i nikomu (a w każdym razie mało komu) trzeba o tym w Polsce przypominać. Obóz koncentracyjny Auschwitz wciąż jeszcze stoi – i można być pewnym, że będzie stał jeszcze niezmiernie długo. Nie da się też powiedzieć, że faszyzm – lub coś podobnego do faszyzmu – nie może się odrodzić – choć w przewidywalnej przyszłości wydaje się to mało prawdopodobne. Ale – zakładając nawet, że odrodzenie się faszyzmu (niekoniecznie nawet w formie powstania faszystowskiego państwa – wystarczy, że np. w postaci silnego i zagrażającego porządkowi publicznemu ruchu faszystowskiego) jest rzeczą możliwą, to jakie – zadajmy sobie pytanie – jest prawdopodobieństwo, że okrzyki wznoszone przez kilku młodocianych wielbicieli Hitlera mogłyby się do czegoś takiego przyczynić? Jedną rozsądną odpowiedzią na to pytanie wydaje się odpowiedź: niewymiernie małe.

Jak więc może być wyjątkowo szkodliwy społecznie czyn, który nie tylko że nie miał konkretnych, szkodliwych następstw (bo nigdzie nie było mowy o tym, by faszystowskie okrzyki, za jakie zostali skazani uczestnicy neonazistowskiej demonstracji w Szczecinie zachęciły kogokolwiek do aktów przemocy lub innych przestępstw) ale w przypadku którego również prawdopodobieństwo, że będzie on miał jakieś szkodliwe skutki było – na zdrowy rozum – znikome?

### **Propagowanie faszyzmu – przestępstwo bezskutkowe**

Tu oczywiście konieczna jest pewna dygresja. Uzasadniając skazanie Arkadiusza S. i jego kompanów za „propagowanie faszyzmu” sędzia Marycz wcale nie musiał odwoływać się do możliwych następstw okrzyków i gestów Arkadiusza S. i jego ogolonych na tyso kumpli. Kodeks karny nie uzależnia karalności „propagowania faszyzmu” od jakichkolwiek – czy to rzeczywistych, czy choćby nawet tylko potencjalnych - skutków. Za „*propagowanie faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa*” można zostać skazanym nawet wówczas, gdyby sąd wydający wyrok w takiej sprawie był w 100% przekonany o tym, że takie propagowanie nie mogło doprowadzić do czegokolwiek. Ktoś mógłby też zapewne uzasadniać karalność „*propagowania faszyzmu*” nie na gruncie jego możliwych konsekwencji, lecz w oparciu po prostu o argument, że propagowanie ustroju kojarzącego się przede wszystkim z okrutną wojną i masowym ludobójstwem jest samo w sobie czymś tak oburzającym, tak obscenicznym, że w cywilizowanym społeczeństwie nie można go tolerować. To oczywiście nie jest mój pogląd – uważam, że jedną z najbardziej podstawowych zasad, jakich powinno trzymać się państwo respektujące prawo do wolności słowa jest zasada, że żadne wypowiedzi nie mogą być zakazane z tego tylko powodu, że niektóre osoby – lub nawet mnóstwo osób – czują się nimi oburzone, ale jestem w stanie sobie wyobrazić, że niektórzy ludzie mogą w taki sposób myśleć (tylko, że zastanówmy się nad tym, jak wyglądałaby wolność słowa, gdyby za przestępstwo uznano wypowiedzianie wszelkich stwierdzeń, którymi ktoś czuje się dotknięty lub oburzony? (3) .

### **Droga do tyranii**

Sędzia Marycz stwierdził jednak w uzasadnieniu wydanego przez siebie wyroku, że czyny skazanych były wyjątkowo szkodliwe społecznie, gdyż mogły one stanowić jakiś krok (oczywiście, sam w sobie nieznaczny) w kierunku odrodzenia się faszyzmu. Odnośnie takiej argumentacji chciałbym zauważyć, że doświadczenia historyczne wielu krajów – w tym również tych jak najbardziej demokratycznych – dobitnie dowodzą, że przyzwolenie na zakazywanie pewnych wypowiedzi w oparciu o argument, że wypowiedzi te mogą się do czegoś złego przyczynić może w istocie rzeczy prowadzić do najgorszego rodzaju represji i cenzury. W Stanach Zjednoczonych w okresie I wojny światowej można było trafić na wiele lat do więzienia za wypowiedzenie np. poglądu, że jedynymi ludźmi, którzy czerpią korzyść z zaangażowania się Ameryki w toczący się w Europie konflikt są finansiersi z Wall Street – a klasa robotnicza może na nim tylko stracić – takie wypowiedzi były uznawane za próbę spowodowania buntu i niesubordynacji w siłach zbrojnych (4). Pod koniec XIX i na początku XX w. w zaborze pruskim Polacy byli skazywani za cytowanie „Mazurka Dąbrowskiego” i rozsyłanie pocztówek takich, jak ta, na której znajdował się obrazek przedstawiający włościanina, mieszczanina, szlachcica i księdza, pod którymi znajdował się napis „*niechaj jedność panuje między nami*” – na podstawie przepisu przewidującego karę dla kogoś, kto „w

„sposób zagrażający spokojowi publicznemu podburza różne klasy ludności do wzajemnych gwałtów” (5). W czasach stalinowskich można było zostać skazanym na wiele lat pozbawienia wolności za zwykłe, prywatne opowiadanie dowcipów politycznych – według interpretacji ówczesnego prawa, znanej jako „Lex Hochberg” (od nazwiska sędziego Najwyższego Sądu Wojskowego Leo Hochberga) takie niewinne, wydawałoby się, wypowiedzi były traktowane jako czynności przygotowawcze do obalenia ustroju przemocą (6). Jak pisze przewodnicząca (do 2008 r.) [Amerykańskiej Unii Wolności Obywatelskich Nadine Strossen](#): „przyzwolenie na to, by wypowiedzi były zakazywane z tego powodu, że mogą one w jakiś pośredni sposób prowadzić do możliwych szkód w przyszłości w sposób nieunikniony doprowadziłoby do zniesienia ochrony wolności słowa. Wszelkie wypowiedzi mogą przyczynić się do jakiegoś potencjalnego zagrożenia w bliżej nieokreślonym, przyszłym momencie. Jak ujął to sędzia Holmes „każda idea jest podżeganiem”. Przy takim podejściu mało która idea byłaby bezpieczna, a z pewnością nie byłaby bezpieczna jakakolwiek idea, która podważa istniejące status quo” (7).

### **Hitler – altruista**

Ktoś mógłby się jednak upierać przy twierdzeniu, że nazizm był czymś tak potwornym i że jego ewentualne odrodzenie się stanowi niebezpieczeństwo tak olbrzymich rozmiarów, że wszelkie wypowiedzi, które choćby w jakiejś minimalnej mierze mogłyby takie zagrożenie przybliżać powinny być tępione z całą surowością prawa – nawet, jeśli wynikające z nich ryzyko jest czysto hipotetyczne i spekulatywne. Lecz jeśli ktoś chciałby w taki akurat sposób usprawiedliwić zakaz „propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa” – czy inne zakazy wypowiedzi – takie, jak np. zakaz „publicznego nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość” lub „publicznego znieważania grupy ludności albo poszczególnej osoby z powodu przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej lub z powodu bezwyznaniowości” to warto może, by zechciał on rozważyć – także z punktu widzenia przepisów zabraniających takich wypowiedzi – następujący, krótki tekst:

„Jest przeto konieczne, by jednostka ostatecznie zdała sobie sprawę z tego, że jej własne „ego” jest nieistotne w porównaniu z istnieniem narodu: że pozycja jej osobistego „ja” warunkowana jest wyłącznie poprzez interes narodu jako całości... że ponad wszystko jedność ducha i woli narodu są o wiele więcej warte, niż wolność ducha i woli jednostki. Ten stan umysłu, podporządkowujący interes własnego „ja” zachowaniu społeczności jest zaprawdę pierwszą przesłanką każdej prawdziwie ludzkiej kultury. Zasadniczą postawę, z której bierze się taka aktywność nazywamy - dla odróżnienia jej od egoizmu i samolubstwa - idealizmem. Poprzez to rozumiemy tylko zdolność jednostki do czynienia poświęceń dla społeczności, dla swoich towarzyszy” (8).

Kto jest autorem tych słów? Otóż – nie kto inny, jak sam Adolf Hitler. I faktycznie słowa te wyrażają filozofię, która – jeśli zostanie zaakceptowana i przyjęta przez społeczeństwo – stwarza podstawę dla totalitaryzmu i przyzwolenia na łamanie wszelkich praw jednostki. Wynikająca z przyjęcia takiej filozofii postawa w sposób w sposób nieuchronny musi prowadzić do nietolerancji i nienawiści wobec wszelkiego rodzaju odmienności: w społeczeństwie, które tak myśli nie ma miejsca dla „innych”.

## **Jaki paragraf na to wymyślić?**

Ale czy wspomnianą wypowiedź Adolfa Hitlera można by podciągnąć pod którykolwiek ze wspomnianych powyżej przepisów? Wypowiedź ta z pewnością nie stanowi „*publicznego znieważenia grupy ludności albo poszczególnej osoby z powodu przynależności narodowej, etnicznej, rasowej...*” etc: żadna grupa ludności względnie poszczególna osoba, którą można by ewentualnie znieważać nie jest w tej wypowiedzi wymieniona. Z podobnego względu nie dałoby się też uznać jej „*publiczne nawoływanie do nienawiści*” – i bez wątpienia nie dałoby się też potraktować jej jako „*publicznego nawoływania do popełniania przestępstwa*” albo „*pochwalania*” jego popełnienia. Wypowiedź ta, wreszcie – nie stanowi „*propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa*”. Tym co Hitler propaguje w tej wypowiedzi jest postawa, jaką jednostka powinna przyjąć wobec wspólnoty, a nie jakkolwiek system polityczny, który można by oceniać jako totalitarny lub nie totalitarny. Krótko mówiąc – wobec takich wypowiedzi istniejące zarówno w Polsce, jak i (zapewne) w innych demokratycznych krajach prawo karne jest zupełnie bezradne. I chyba jakiegokolwiek prawo musiałyby być bezsilne wobec takiej propagandy. Bo jakie przestępstwo trzeba by wymyślić, aby móc skazać kogoś za taką wypowiedź? „*Propagowanie idei jedności i/lub zgody narodowej*”? „*Propagowanie idei supremacji zbiorowości nad jednostką*”? Wolne żarty.

## **Zło mało widoczne – lecz podstępne**

Jak w swoim eseju „[The Freedom of Worthless and Harmful Speech](#)” pisał amerykański filozof i politolog George Kateb szkody, do jakich prowadzą wypowiedzi, których nikt (czy bardzo mało kto) chciałby zakazać, są daleko większe od szkód, do jakich przyczyniają się wypowiedzi, które są zakazane już obecnie (wyjątkiem od tego mogą być takie kategorie ekspresji, jak pornografia dziecięca – której produkcja związana jest z krzywdzeniem dzieci – czy rzadko zdarzające się wypowiedzi, które wprost i w sposób zamierzony przez ich autora prowadzą do aktów przemocy). Zło, tkwiące w nazistowskich gestach, hasłach typu „Heil Hitler” czy nienawistnych obelgach na temat jakiejś grupy narodowej, czy religijnej jest bowiem widoczne, jak na dłoni. Zło tkwiące w propagandzie tego rodzaju, co przytoczona powyżej wypowiedź Hitlera jest natomiast na pierwszy rzut oka mało zauważalne, lecz przez to podstępne. To jest mniej więcej tak, jak z szatanem, który stanowiłby minimalne zapewne zagrożenie, gdyby się ukazywał w jawnie diabelskiej postaci – z kopytami, ogonem i rogami.

## **To nie antysemityzm porwał Niemców**

Hitler niewątpliwie głosił nienawiść do Żydów – i takie jego wypowiedzi, które zawierały antysemickie insynuacje i obelgi można byłoby dziś potraktować jako przestępstwo – np. nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych itp. albo znieważenia grupy ludności z powodu przynależności narodowej, rasowej lub innej. Ale tym, czym Hitler w pierwszym rządzie uwiódł Niemców – i w konsekwencji doprowadził do stworzenia jednego z najbardziej zbrodniczych reżimów, jakie kiedykolwiek pojawiły się na naszej planecie – nie był ani antysemityzm, ani tym bardziej zapowiedzi zniszczenia demokracji, likwidacji praw jednostki i wszczęcia wojny. Tym czymś były mało kontrowersyjne hasła odrodzenia narodowego i jedności narodowej – a także wrogość wobec marksizmu – który po klęsce w I wojnie światowej przyniósł w Niemczech cały szereg

zbrojnych, robotniczych wystąpień – które przeszły do historii jako rewolucja listopadowa 1918 r.

### **Podłoże dla nazizmu**

Zaś tym, co utorowało drogę Hitlerowi (oprócz, oczywiście, takich zjawisk społecznych, jak wielki kryzys gospodarczy na przełomie lat 20. i 30. tych XX wieku) i stworzyło podłoże, na którym przyjęły się jego poglądy była istniejąca w Niemczech kultura polityczna, której głównym chyba elementem było istniejące wśród mieszczaństwa przekonanie, że państwo powinno kierować wszystkim. Dla olbrzymiej większości Niemców było rzeczą oczywistą, że władze mają prawo ograniczać wolność słowa, wolność zrzeszania się, wolność zgromadzeń – bo przecież takie wartości, jak porządek publiczny i moralność są znacznie ważniejsze. W społeczeństwie, w którym panowało takie myślenie [program NSDAP](#) – którego jednym z punktów było żądanie podjęcia środków prawnych przeciwko „świadomym kłamstwom i oszczerstwom politycznym i propagowaniu ich przez prasę” i który domagał się zakazu wydawania prasy nie przyczyniającej się do pomyślności narodu i stosowania wszelkich środków prawnych umożliwiających zwalczanie „szkodliwych tendencji” w literaturze i sztuce – nie był czymś wywołującym szczególny sprzeciw. Czy program zawierający takie postulaty zostałby zaakceptowany w społeczeństwie, w którym wartością naprawdę cenioną i traktowaną poważnie byłaby wolność jednostki?

### **Ograniczając wolność słowa, (trochę) stwarzamy faszyzm**

Jest więc rzeczą zupełnie możliwą, że państwo mające w swoim systemie prawnym przepisy w stylu naszego art. 256 k.k. może być *de facto* bardziej podatne na zagrożenia ze strony ruchów o charakterze totalitarnym, niż państwo, które gwarantuje swym obywatelom swobodę głosu wszelkich przekonań. Czy w Niemczech – gdzie po doświadczeniach II wojny światowej propagowanie faszyzmu, używanie nazistowskich symboli i pozdrowień, akceptowanie, negowanie oraz pomniejszanie Holocaustu i wreszcie wszelkiego rodzaju podżeganie do nienawiści i znieważenie grup narodowych, rasowych, religijnych itp. jest surowo zabronione – jest mniej agresywnych i często stosujących przemoc neonazistów, niż np. w Stanach Zjednoczonych, gdzie tego rodzaju wypowiedzi są z prawnego punktu widzenia całkowicie legalne? Jeśli ktoś twierdzi, że zakaz „propagowania faszyzmu” jest niezbędny dla ochrony demokracji przed totalitarnym zagrożeniem, to warto, by zastanowił się on nad słowami, które Victor Gollancz – brytyjski pisarz, publicysta i wydawca o poglądach socjalistycznych pochodzenia żydowskiego - napisał w wydanej w 1946 r. książce „Nasze zagrożone wartości” – adresując je do tych, którzy chcieliby zakazać propagowania faszyzmu w imię ochrony demokracji i wolności:

*„Jeśli powiemy tym ludziom, że wolność słowa oznacza wolność słowa – a nie wolność mówienia tylko takich rzeczy, które większość uważa za mądre, przyzwoite, dogodne lub moralne, to wówczas spotkamy się z odpowiedzią, którą – chciałbym zauważyć – niedawno, w nieco innej formie i w innym związku zastosował sam Stalin: „Wolność słowa – mówią oni – nie może być używana w celu zniszczenia wolności słowa. Jeśli faszyści będą mogli wyrażać swoje poglądy, to będziemy mieli faszyzm – i co wówczas stanie się z wolnością?”. Lecz z taką odpowiedzią jest jeden problem: taki mianowicie, że jeśli zmuszamy faszystów do*

*milczenia z obawy przed stworzeniem faszyzmu, to wówczas już w połowie stwarzamy faszyzm poprzez sam fakt ich uciszania.*

*Faszyzm nie jest odseparowanym i wyizolowanym zjawiskiem, które można w sposób magiczny wywołać poprzez racjonalną argumentację lub granie na ludzkich uprzedzeniach: jest on logicznym rozwinięciem pewnych cech, które są integralną częścią naszej ludzkiej natury. Jeśli wzmacniamy te cechy, to wówczas czynimy faszyzm czymś bardziej prawdopodobnym – jeśli wzmacniamy cechy przeciwne - zmniejszamy jego ryzyko. Najsilniejszą z tych antyfaszystowskich cech jest namiętne umiłowanie duchowej i intelektualnej wolności – im bardziej tłumimy tą cechę, a zamiast niej podsycamy sadystyczno – masochistyczne elementy w naszej naturze, im bardziej wprowadzamy pierwszy, cienki skrawek autorytaryzmu, tym bardziej zbliżamy się do niebezpieczeństwa, którego chcielibyśmy uniknąć” (9).*

### **Przypisy:**

- (1) Dokładnie rzecz biorąc, w artykule [Faszyści do pierdła?](#)
- (2) Zob. [uchwałę Sądu Najwyższego z dnia 28 marca 2002 r.](#)
- (3) Karalność takich aktów ekspresji, jak neonazistowska parada 20 IV 1997 r. w Szczecinie można by ewentualnie próbować uzasadnić za pomocą argumentu, że tego rodzaju ekspresja może wywołać przemoc – nie ze strony ludzi przekonanych do propagowanych idei, lecz strony ich przeciwników, którzy mogliby zaatakować ludzi wygłaszających poglądy, którymi czują się oni oburzeni. Jednak chcąc być konsekwentnym, na tej zasadzie należałoby zakazać wygłaszania wszelkich poglądów, które mogą wywołać czyjąś gniewną reakcję. W amerykańskiej doktrynie związanej z Pierwszą Poprawką do Konstytucji coś takiego określa się mianem „[heckler's veto](#)” i generalnie rzecz biorąc – poza sytuacjami, kiedy niebezpieczeństwo powodowane przez wypowiedź jest bardzo bezpośrednie i wyraźne, zaś autorowi wypowiedzi można udowodnić zamiar wywołania przemocy – uważa się za niedopuszczalne. Zob. w tej kwestii wyrok Sądu Najwyższego USA w sprawie [Texas v. Johnson](#) – w którym sąd ten odrzucił argument, że publiczne palenie flagi narodowej powinno być zakazane, gdyż może sprowokować rozruchy.
- (4) Zob. Sarah Stickley [Good Intentions, Alarming Results: The Espionage act of 1917.](#)
- (5) Zob. [Sto lat temu: Gazeta Sądowa Warszawska](#) (Pocztówki przed parlamentem).
- (6) Zob. mój artykuł [Prasowy zamach stanu?](#)
- (7) Zob. Nadine Strossen [Incitement to hatred: should there be a limit?](#)
- (8) Za Jim Peron [Hating Speech](#)
- (9) Victor Gollancz użył w swym tekście formy drugiej osoby. Ponieważ słowo „you” oznacza w języku angielskim zarówno polskie „ty” jak i „wy” – a przytoczony fragment w sposób oczywisty adresowany był do zbiorowości, a nie do jakiejś konkretnej osoby, w swoim tłumaczeniu tego fragmentu zdecydowałem się na użycie pierwszej osoby liczby mnogiej.

[Strona główna](#)